Wydanie poranne

Przedpłata na „Głos Narodu“ wynosi w Krakowie: miesięcznie kor. 2—. Za odnoszenie do mieszkania dopłaca się 40 hal. miesięcznie.

Adres Redakcji i Administracji: róg ul. św. Krzyża Mikołajskiej l. 7.

Telefon Nr. 190.

GŁOS NARODU

DZIENNIK POLITYCZNY, ZAŁOŻONY W ROKU 1893 PRZEZ JÓZEFA ROGOSZA.

REDAKTOR NACZELNY: Dr. ANTONI BEAUPRE.

Wydanie poranne

Przedpłata na „Głos Narodu“ wynosi na prowincji: miesięcznie kor. 2·70. W państwie niemieckiem kwartalnie: 10 koron. W innych państwach kwartalnie koron 12·—.

Numer pojedynczy zwykły 12 hal. Numer niedzielny ilustrowany 16 h.

Nr. 278 **Kraków, Niedziela dnia 11 Października 1903** **Rok XI.**

Żydzi i Rosjanie.

Rozruchy antyżydowskie w Rosji zwróciły uwagę tamtejszego ogółu na kwestję żydowską, i prasa zajmuje się pilnie badaniem przyczyn takiego zaostrzenia stosunków pomiędzy żydami i chrześcjanami. Wszystkie dzienniki dochodzą do przekonania, że winę ponoszą wyłącznie żydzi. I tak np. pisze dziennik „Nowoje Wremia“.

„Nie ulega wątpliwości, że i w kiszyniowskich, i we wszystkich innych dawniejszych rozruchach żydowskich, działały te same sprężyny wewnętrzne, też odrębne właściwości ludności żydowskiej, posiadającej specjalny dar wyprowadzenia z cierpliwości ludności nie żydowskiej przez swe pyszałkowate zuchwalstwo, przez swe bezlitosne okrucieństwo i — co chyba najważniejsze — przez swe zbyt wielkie wyodrębnienie, które w oczach ludności chrześcjańskiej, bardzo naturalne, robi żydów czemś w rodzaju obozu nieprzyjacielskiego, wrogiego, nieprzejednanego i zawsze działającego, jak jeden mąż, skoro wyniknie choćby najbłahszy wypadek nieporozumienia między jednostkami żydowskiemi, a jednostkami wyznań chrześcjańskich.

„Istotnie: dlaczego tylko właśnie z żydami stosunki ludności chrześcjańskiej różnych plemion są tak zaostrzone, że najmniejszy powód wywołuje całe bitwy i pogromy? Ani z poganami, ani z mahometanami ludność chrześcjańska nigdzie nie pozostaje w tak naprężonych stosunkach, stosunki zaś ludności nieżydowskiej z ludnością żydowską naprężone są i za najmniejszem poruszeniem przechodzą w krwawe walki prawie wszędzie, gdzie żydzi mieszkają w cokolwiek większej liczbie.

„W każdym razie, jeżeli tutaj odgrywa w pewnym stopniu rolę pierwiastek odrębności religijnej, to wcale nie na tym gruncie dojrzewają i od czasu do czasu wynikają rozruchy żydowskie, lecz na gruncie, jak pisze „Prawiet. Wiest.“, „nader wrogiego i wyzywającego stosunku do Chrześcijan ze strony żydów miejscowych“.

„To bezlitosne rozwścieczenie żydów przeciw ludności chrześcijańskiej, będące rysem charakterystycznym i istotą rozruchów żydowskich, należy raz na zawsze stwierdzić, aby usunąć ich fałszywe oświetlenie, które otumania i odwleka uwagę od istotnych przyczyn złego, przybierającego tak niebezpieczne rozmiary. Aby położyć kres rozruchom żydowskim, aby osłabić, jeżeli nie wykorzenić przyczyny zradzające je, należy zwrócić wszelkie usiłowania do walki z temi strasznemi właściwościami ludności żydowskiej, czyniącemi ją niemożliwą wśród ludności chrześcijańskiej. Jeżeli, niestety, nie można poważnie myśleć o usunięciu żydów z Rosji, to należy myśleć o tem, jakby uczynić ich nieszkodliwymi“.

Według tego programu postępuje rząd rosyjski, ograniczając systematycznie prawa obywatelskie ludności żydowskiej. A jednak żydzi są najwierniejszymi sprzymierzeńcami rządu w walce z Polakami i oni głównie przyczyniają się do rusyfikacji polskich prowincji.

Doczekali się zapłaty godnej ich nikczemności.

Pracuję dla Kossutha.

Czego żądano od Szella. — Chaos. — Niejasna rola Khuena. — Wzrost uwielbienia dla Kossutha. — Legendy. — Węgry Deaka i Węgry Kossutha.

Nasz korespondent wiedeński (*Mm.*) pisze:

Dlaczego Koloman Szell nie chce zostać prezesem ministrów węgierskich? Różne co do tego krążą komentarze. Jeden z nich, bardzo znamienny i prawdopodobny, warto wymienić. Oto czynniki decydujące zażądały od ekscelencji Kolomana Szella, by, zostawszy prezesem ministrów węgierskich, wziął w obronę mowę dra Koerbera z dnia 23 września. Rozumie się, że Koloman Szell nie tylko odmówił, ale zapowiedział, iż takiego zadania nie podejmie się ani jeden polityk węgierski.

I dlatego Węgry nadal pozostają bez rządu odpowiedzialnego wobec parlamentu. Eks-ban Chorwacji bowiem wytworzył sobie bardzo wygodną formułkę: wyniósł się z parlamentu, nie chce parlamentowi zdawać rachuby z swych postępków, pomimo to jako minister spraw wewnętrznych wydaje coraz gęściej rozporządzenia, będące faktycznem ograniczeniem praw politycznych i obywatelskich Węgier. Następstwem takiego przewlekania przesilenia węgierskiego jest zupełny chaos. Stronnictwo rządowe, zwane liberalnem, rozpada się, butwieje. Komitaty i magistraty miast królewskich wypowiadają rządowi centralnemu posłuszeństwo. Kasy podatkowe puste. Władze wojskowe, rzadko kiedy obdarzone taktem, zaczynają zachowywać się na Węgrzech niby w kraju zdobytym.

I oto wśród tego chaosu ogólnego ludem węgierskim zaczyna znowu owładać jedna, prosta, lecz dla niego wielka i stała ideja: cześć dla postaci Ludwika Kossutha, dla jego działalności, dla jego programu. Pomnik byłego gubernatora Węgier, stojący na największym placu Szegedyna, jest obwieszany wieńcami. Ustrojono go w lampki różnokolorowe i świece. Wieczorami podczas iluminacji lud śpiewa pod pomnikiem pieśni patrjotyczne, antyaustrjackie. Zaczynają już nawet krążyć legendy, że widziano, jak posąg podczas ataku wojska na lud, groził prawicą nacierającym żołnierzom...

I lud wierzy owym legendom.

Dla trwałości stosunku Węgier z Austrją obecny powrót całej opinji węgierskiej na szlaki kultu dla Kossutha, tudzież jego idej jest zjawiskiem nader niebezpiecznym. Może się bowiem prędzej albo później znaleść jegomość, który, powodowany ambicją, zostanie prezesem ministrów i przyjmie wszystkie, podyktowane mu warunki; może się nawet na pewien czas uspokoić parlament; może skupić się ponownie większość rządowa. Lecz objawu najważniejszego nikt niczem nie zdoła zatrzeć: powrotu społeczeństwa węgierskiego na całej linji do idej Kossutha, pogłębienia tychże w społeczeństwie, odczucia ich trafności.

W Wiedniu przyzwyczajono się robić politykę na 24 godzin, co najwyżej na tydzień. Nikt tutaj celem osiągnięcia chwilowego, doraźnego spokoju czy drobniutkiego powodzenia nie ogląda się na cenę, za którą ten spokój, czy owo powodzenie okupiono. Czas będzie myśleć, gdy się te trudności ponownie nawiną. Może przejdą bokiem! A jeżeli nadejdą, to wtedy będzie dosyć czasu, jakby się znowu wykręcić sianem.

Osoba Ludwika Kossutha, niesłychanie popularna po stłumieniu rewolucji w 1848/49 w okresie Bachowskiego absolutyzm, traciła zwolna na znaczeniu w pierwszym dziesiątku lat po powrocie konstytucji. Wówczas opinia publiczna wolała legalistów, niż wieczną opozycję. Zachwycano się, że Deak i Juliusz Andrassy bez rozlewu krwi osiągnęli to samo, czego nie umiał zdobyć Kossuth w całorocznej wojnie: osobne, samodzielne państwo węgierskie. Wtedy, zaraz po 1867 r. zdawało się, że polityka Deaka jest daleko lepszą, niż taktyka i cele polityczne Ludwika Kossutha. Lecz teraz nastąpiło otrzeźwienie... Nowe pokolenia, które wyszły z szkół węgierskich, widzą po zrozumieniu dokładnego rachunku, że tak zwane zdobycze Deaka i Andrassego wiszą w powietrzu. To, co oni uzyskali dla narodu, nie jest jeszcze państwem, ale dopiero jego zarodkiem. Państwem byłby ideał, pozostawiony narodowi przez Kossutha. Obecne wypadki potwierdzają to spostrzeżenie. Wypadki stwierdzają, że dopiero takie państwo węgierskie, jakie on chciał stworzyć, byłoby istotnem państwem z krwi i kości, mającem głowę, ręce i nogi.

I ten właśnie wynik obecnego przesilenia będzie najtrwalszym. Po hr. Khuenie, po dr Koerberze i po innych doradcach korony już nie będzie śladu w Wiedniu i w Budapeszcie, gdy przeciwnie uwielbienie dla programu Kossutha będzie zataczało coraz to szersze kręgi w społeczeństwie węgierskiem i będzie je pchało na tory wręcz odmienne, niż przypuszczali ci, których dziełem jest obecna polityka na Węgrzech i w Austrji.

Zgoda na Śląsku.

Oba stronnictwa polskie na Śląsku pruskim połączyły się wobec nadchodzących wyborów sejmowych i wydały wspólną odezwę, z której wyjmujemy główne ustępy:

„Polskie towarzystwo wyborcze i polskie towarzystwo ludowe uznając, że stan niezgody w społeczeństwie naszem wywołany wyborami do parlamentu tak katolickiej, jak i polskiej sprawie niepowetowane szkody przynieść musi, zbliżyły się do siebie w imię dobra ludu polskiego, dla którego oba równie dobrą wolą są ożywione, i uwzględniając wszelkie okoliczności, które uwzględnić należało, na następujących zasadach zawarły polityczną zgodę:

1) Lud polski na Śląsku ma przyrodzone i nadprzyrodzone prawo do swojej narodowości.

2) Lud polski ma przeto odnośnie do wyborów to samo prawo, jakie bezsprzecznie każdy naród posiada, aby wybierać posłów swojej narodowości, to jest Polaków. I to prawo wynika z konstytucji państwowej.

W uznaniu tych prawd i praw, których słuszności nikt ze sprawiedliwych ludzi zaprzeczyć nie może, postanowiły oba towarzystwa utworzyć władzę wyborczą pod nazwą: „Polski komitet wyborczy dla Śląska“, którego podstawą jest uznanie narodowo-polskiego stanowiska przy wyborach, a celem zabiegi około wyboru posłów Polaków.

W poczuciu wspólności narodowej z resztą narodu polskiego w Prusiech, wyśle polski komitet wyborczy dla Śląska dwóch delegatów do polskiego komitetu centralnego na Rzeszę niemiecką.

Co do nadchodzących wyborów sejmowych oba towarzystwa zgodziły się, uwzględniając istotny stan rzeczy, a mianowicie jawność wyborów i ekonomiczną zależność wyborców, ażeby polski komitet wyborczy we wszystkich okręgach wyborczych Śląska z a c h o w a ł p r z y w y b o r a c h tymczasowo abstynencję z wyjątkiem okręgu pszczyńsko-rybnickiego, gdzie mają zostać postawieni kandydaci do Koła polskiego. Stanowisko nasze w tym okręgu opiera się na fakcie, że w nim przy wyborach do parlamentu oddano głosów polskich na kandydata Koła polskiego 13.000, na kandydata centrum około 8.000; większość wyborców zatem dała niedwuznacznie poznać przy wolnych i żadnymi względami nie tamowanych wyborach do parlamentu wolę swoją w tym kierunku.

Stosownie do tej uchwały polski komitet wyborczy dla Śląska będzie kierował wyborami.

Ze względu na dobro sprawy katolickiej, nam Polakom równie świętej jak katolikom innych narodowości, dodajemy, że abstynencją rozumiemy, jak oczywista, tak, iż nikomu z katolickich wyborców polskich nie wolno głosować na wroga katolicyzmu lub polskiej narodowości.

Do polskiego komitetu wyborczego dla Śląska wybrało polskie towarzystwo ludowe 10 członków, i to pp.: 1) Eckert Jan z Gliwic, 2) dr Hylla Piotr z Katowic, 3) Mateja Jan z Królewskiej Huty, 4) ks. proboszcz Pendziałek Antoni z Bogunszowie, 5) dr Parczewski Bo-

gusław z Bytomia, 6) Rassek Wojciech z Tworoga, 7) dr Różański Marjan z Gliwic, 8) Ruda Ludwik z Pyskowic, 9) Sieroń Antoni z Rudy, 10) ks. proboszcz Skowroński Aleksander z Ligoty.

Do tegoż komitetu wybrało polskie towarzystwo wyborcze 10 członków i to pp.: 1) dr Adamczewski Stefan z Katowic, 2) Hanke Maksymiljan z Bytomia, 3) Kopczyński Józef Kalasanty z Niemieckich Piekar, 4) Ligoń Adolf z Katowic, 5) dr Miecznikiewicz Ildefons z Katowic, 6) Neumann Franciszek z Siemianowic, 7) dr Sostek Józef z Raciborza, 8) dr Seyda Zygmunt z Katowic, 9) Stęślicki Jan Nepomucen z Siemianowic, 10) dr Trzebiatowski Kaźmierz z Koźla.

Zarząd stanowią panowie: 1) ks. Pendziałek Antoni z Boguszowic jako przewodniczący, 2) Stęślicki Jan Nepomucen z Siemianowic jako zastępca przewodniczącego, 3) dr Różański Marjan z Gliwic jako sekretarz, 4) Ligoń Adolf z Katowica jako skarbnik.

Jako kandydatów do Koła polskiego w okręgu pszczyńsko-rybnickim postawiono pp.:
1) Kowalczyka Jana redaktora z Katowic;
2) Pardygoła Teofila gospodarza z Cioska p. Czerwionka;
3) Początka Emanuela gospodarza z Tychów.

Odwrotna strona medalu.

Rząd rosyjski, pozbawiając Ormian możności rozporządzania niewielkimi funduszami, zebranymi przez nich na cele kulturalne, nie tylko że nic nie przedsiębierze, aby skłonić Turcję do wprowadzania w życie tych reform, do których ją zobowiązał traktat berliński, ale przeciwnie odgrywa wobec nich rolę dobrowolnego ajenta policji tureckiej.

„Oswobożdienje“ przytacza trzy ciekawe dokumenty w tej sprawie. Są to mianowicie sekretne rozporządzenia jenerał-gubernatora kaukaskiego, zalecające jak najściślejszy nadzór nad Ormianami.

Według wiadomości — otrzymanych przez kancelarję jenerał-gubernatora — czytamy w jednym z nich, wystosowanym do wojennego gubernatora okręgu karskiego, „Ormianie tureccy podżegani przez ajentów ormiańskich komitetów rewolucyjnych, przygotowywują się do powstania; powstanie to ma na celu, aby z pomocą naszych zakaukaskich Ormian zwrócić uwagę Europy, która domagając się od Turcji zaprowadzenia reform w wilajetach europejskich, zapomniała, że rząd ottomański takie same reformy przyrzekł i wilajetom azjatyckim.

Władze tureckie w bardzo energiczny sposób starają się zapobiedz wybuchowi powstania i w tym celu izolują swych Ormian od naszych, przyjmujących, jak się okazuje, niezmiernie żywy udział w sprawie wywołania rewolucyjnych rozruchów. Z drugiej strony doszły do rządu ottomańskiego wieści, że Ormianie z wilajetów azjatyckich przygotowywują się do powstania przeciwko swemu rządowi i znajdują się w ciągłych stosunkach z komitetami rewolucyjnemi na Kaukazie“.

Dokument kończy się wskazówką, aby gubernator wojenny karskiego okręgu przedsięwziął środki, jakie uważa za stosowne. Co zaś on uważał za „stosowne“ to już łatwo się domyślać. Jak najściślejszy policyjny nadzór nad Ormianami, donoszenie o wszelkich niebezpiecznych przejawach ruchu narodowego i t. d.

Przytoczone przez „Oswobożdienje“ rozporządzenia zawierają ścisły program tego dozoru.

Malują one również dobrze całą perfidji rządu rosyjskiego. To żywe współdziałanie z władzami tureckimi jest dla Rosji w pierwszym rzędzie pozorem do samodzielnego prześladowania Ormian, które to dzieło rozpoczęte od konfiskaty kościelnych dóbr ormiańskich nie może się na nim skończyć oczywiście, lecz musi iść dalej wyszukując coraz to nowych pretekstów do zwierzęcego pastwienia się nad Bogu ducha winnym narodem. Jest to polityka wszechpotężnego ministra Plehwego, który chce doprowadziwszy prześladowaniami do rozpaczy „cudzoziemców“ wykorzystać następnie opinję publiczną na chwałę biurokratycznego „samodzierżawia“ według starej, wypróbowanej w r. 1863-64 recepty. A car Mikołaj wyjeżdża w tym samym czasie w towarzystwie hr. Lambsdorffa do Muersteg i tam obradnje nad polepszeniem doli Chrześcijan w europejskich wilajetach w Turcji. Dziwnie dopprawdy się przedstawia ta odwrotna strona medalu.

Pruski pedagog.

Z życia współczesnego towarzystwa pruskiego.

Przed sądem przysięgłych w Bajreucie stanął kandydat na nauczyciela Dippold, oskarżony o tak straszne znęcanie się nad powierzonemi sobie dziećmi, że akt oskarżenia zakrawa wprost na bajkę okropną, nieprawdopodobną.

A jednak jest to dokument urzędowy, któremu wierzyć trzeba.

W lipcu 1902 r. Dippold, będący wówczas studentem prawa w Berlinie, otrzymał posadę nauczyciela prywatnego w domu radcy hadlowego, Roberta Kocha. Opiece jego powierzono dwóch najmłodszych synów radcy: Heinza, urodzonego w 1889 roku, i Joachima, urodzonego w 1891 r.

Przez pewien czas nauka odbywała się w Berlinie, potem zaś w dobrach radcy, Ziegenbergu pod Ballenstedtem w Harcu.

Tam właśnie, pod nieobecność rodziców, Dippold znęcał się nad pupilami w sposób nieludzki.

Tak n. p. kazał rozbierać się im do koszuli, poczem musiał najpierw Heinz położyć się na stole. Zacny wychowawca przywiązywał go mocno, związał mu ręce na plecach i zaczynał katować grubą laską, a bił po całem ciele do wyczerpania sił, lub dopóki nie połamał laski na uczniu.

Następnie przychodziła kolej na Joachima, który przez cały czas mordowania starszego brata, musiał na to patrzeć. I znów powtarzało się bicie bez litości.

I w tem katowaniu znajdował dziką rozkosz. Pruski łotr potrzebował jęków i krwi dla podniecenia swych nerwów, w czem szukał rozkoszy umysłowych, jak jaki seksualny psychopata. A przecież jest poczytalnym — według orzeczeń lekarskich.

Gdy znajdował się w złym humorze, bił uczniów sztabą żelazną tak, że biedacy padali na ziemię bez czucia. I wówczas jeszcze znęcał się nad nimi, kopiąc leżących. W nocy wiązał chłopcom ręce i nogi, skutkiem czego spać nie mogli, a gdy zasypiali, budził ich i bił do krwi.

W pokoju, gdzie dzieci spały, znaleziono plamy krwawe na łóżkach, firankach, a nawet na ścianach. W zimie kazał chłopcom biegać boso po śniegu, tak, że odmrażali sobie nogi.

Rano, dn. 10 go marca, Heinz Koch błagał nauczyciela, aby pozwolił mu leżeć w łóżku, czuje się bowiem bardzo chory. Dippold atoli wyrzucił go z łóżka i zmusił do pracy. Chłopiec stanął przy biurku, ale w tej samej chwili padł na ziemię bez zmysłów. W 10 minut potem Heinz zaczął rzęzić w walce przedśmiertnej, a gdy rzężenie nie ustawało, Dippold zniecierpliwiony zakneblował mu usta. Zaledwie dokonał tego — chłopiec wyzionął ducha.

Przywołany lekarz, dr Severin, stwierdziwszy, że śmierć chłopca nastąpiła skutkiem nieludzkiego obchodzenia się z nim nauczyciela, zawiadomił władze sądowe.

I oto potwór stanął przed sądem przysięgłych. Rodzice zamordowanego przybyli na sąd w żałobie. Dippold przyznaje się do katowania chłopców, ale oświadcza na swą obronę, że oddawali się zgubnym nałogom, czego dowodem ma być napisanie przez Heinza listu — wymuszonego, jak się okazuje — w którym tenże przyznaje się do rzekomo popełnionej kradzieży pieniędzy swemu ojcu. Dippold zaś czytał w pewnem dziele

POTOMEK WALLENSTEINA

(sceny z życia finansiery)

przez

WERYTUSA.

44 (Ciąg dalszy).

— Umyślnie źle i niedbale wykonać?

— Gdy to panu wskaże dyrektor główny.

— A jeżeli ja nie potrafię robić źle, niedbale, a do tego jeszcze umyślnie?

Pacanowski z wyrazem zdumienia spojrzał na mówiącego.

— Przepraszam, ale jeszcze nie zapytywałem, bo to oczywiście kwestja drugorzędna. Pan, panie Kon, jesteś żydem?

— Byłem nim.

— Ach rozumiem, pan się ochrzcił. Nic nie szkodzi, to nawet lepiej, bo i tak sarkają, że w mojej fabryce dużo posad zajmują żydzi. Czy wolno wiedzieć, co pana skłoniło do porzucenia mozaizmu?

— Przekonanie, że w chrystjanizmie jest prawda.

Odpowiedź ta, spokojnie, bez żadnej afektacji wyrzeczona, jeszcze bardziej zdziwiła Pacanowskiego.

— Szanuję każde przekonanie, ale sam będąc sceptykiem religijnym, nie wierzę w bezwzględnie ideowy neofityzm.

— I ja, lubo jestem głęboko wierzącym Chrześcijaninem, podzielam pańską nieufność, dość licznemi faktami usprawiedliwioną.

— Komedjant czy fanatyk? — pomyślał Pacznowski.

— No, ale przecież był jakiś motyw, jakaś światowa pobudka, która pana ostatecznie skłoniła do przyjęcia chrztu,.. Może miłość, może względy towarzyskie?

— Wprost przeciwnie. Były właśnie wszelkie powody, żebym mozaizmu nie porzucał. Posłuchaj mnie pan, skoroś sprawę mego neofityzmu poruszył. Na rok przed ochrzczeniem się, umarł mi dziadek Izaak Kon..

— Izaak Kon, najbogatszy bankier brodzki, był pańskim dziadkiem?

— Ten sam.

— Ależ on zostawił kilkanaście miljonów...

— Z których pięć mnie zapisał.

— Unieważniono testament?

— Bynajmniej. Tylko w testamencie był warunek, że schedę wolno mi podnieść dopiero wówczas, gdy dojdę 30 roku i będę wówczas żydem ożenionym z żydówką, a do tego czasu mam prawo pobierać procenty.

— I pan nie wstrzymałeś się z ochrzczeniem?

— Jak pan widzisz.

— A cóż się stało z miljonami?

— Odziedziczyli je moi stryjeczni bracia.

— Przecież według prawa panu się należało.

— Nic mi się nie należało, albowiem ojciec wcześniej swoją schedę stracił i umarł, a to był fawor dziadka dla wnuka, o ile, rozumie się, nie porzuci judaizmu.

— Historja nie do uwierzenia...

— A jednak ściśle prawdziwa.

— I pan, człowiek realny, posiadający wyższe, na naukach ścisłych oparte wykształcenie, pan się nie zawahałeś dla fikcji, dla mrzonki?...

— Chrystjanizm nie jest fikcją, Kościół katolicki jest najrealniejszą, tylko że nie przez ludzi utworzoną, instytucją... Ale pan szef tego nie pojmuje... Wszak i we mnie lata całe odbywała się ewolucja myślowa... Ech, po co ja to wszystko mówię? Toż stoimy, w swoich poglądach, dalej od siebie, niż biegun północny od południowego. Żegnam pana.

— Więc kiedy pan gotów objąć posadę?

— Nigdy.

— Jakto, nie rozumiem?

— Ale ja zrozumiałem, że „źle, niedbale i umyślnie“ to znaczy... nieuczciwie.

— Pan się zapominasz, panie Kon.

— A pana niedarmo nazywają „lodzermanem“, panie Pacanowski.

Upłynęło dobrych kilka minut od wyjścia Stanisława Kona, a Pacanowski był jak osłupiały. Nareszcie, potarłszy ręką czoło, zawołał:

— Ależ to warjat bzik, jak nasi mówią, „myszugenes...“ Z drugiej strony posiadam o jego uzdolnienin najświeższe referencje.

— Szkoda mi go, szkoda — rozmyślał dalej „lodzerman“ i tak zakonkludował:

— No, ten żyd, nietylko bezinteresownie, ale wbrew interesowi wychrzcił się... „Myszugenes!“

XIV.

— Słyszałeś, Mieciu, co powiada „madame“ Gedrus?

— Wiem, wiem, o tem i na giełdzie mówi[illegible]

— I ty się nie dziwisz?

— Prawdziwy dyplomata niczemu się nie powinien dziwić.

— Ależ Mieciu, taki majątek odrzucić...

— Mogąc przecież poczekać na śmierć zgrzybiałego dziadka i odziedziczywszy miljony robić później co się podoba — wtrąciła Gedrusowa.

— To jest może „chevaleresque“, ale bardzo głupio.

— I pomyśleć, że nasza księżniczka jest zajęta takim warjatem.., aż mi się zimno robi na samo przypuszczenie potwornego związku.

— Wasza rzecz zapobiegać...

— Ale w jaki sposób, Mieciu? Księżniczka jest tak uparta, tak stanowcza.

— Hm... pani Gedrusowa zna się lepiej [illegible] podobnych rzeczach... Niech pani co wymyśli [illegible] uratuje swoją siostrzenicę, a naszą wnuczkę przed mezaljansem.

— A jeżeli nam się tylko zdaje, jeżeli księżniczka ma dla niego uczucie siostrzane? Warto się i nad tem zastanowić — nadmieniła pa[illegible] Hortensja.

— Pani co myśli? Pani nam nic nie powie[illegible]

(Ciąg dalszy nastąpi).

podagogicznem, że najskuteczniej można temu zapobiedz przez bicie.

Liczni wszakże świadkowie przeczą twierdzeniom Dippolda. Obaj chłopcy byli dziećmi dobrze wychowanemi, grzecznemi i posłusznemi.

Dippold jest poprostu zbrodniarzem, dla którego najostrzejsza nawet kara więzienia będzie pokutą zbyt lekką.

Nie dziwić się zresztą pedagogom owego „najkulturniejszego" państwa, gdzie brutalność jest uważana za cnotę, a hasła barbarzyńskie, są rzucane nawet przez koronowane głowy. Lecz dziwić się tym rodzicom, co chcąc przepędzać czas swobodnie na podróżach, zabawach, w kąpielach, pozbywają się dzieci przez oddanie ich na naukę, mniejsza o to gdzie, w jakie ręce, a gdy dziecko się żali na katowanie, nie zwracają na to uwagi, nie pomyślą, że i oni także mogą być w części przyczyną strasznych skutków.

W każdym razie cały ten proces rzuca ponure światło na stan moralny społeczeństwa, wychowanego w dzikiej nienawiści do Polaków i przesiąkniętego barbarzyńską żądzą użycia.

Polak na chińskim obiedzie.

II. Ruszyliśmy przez tylne pokoje. U wyjścia na czwarte podwórko — stanął generał Dżaomian. Pochylony, z miłym uśmiechem, przepuszczał przed sobą gości i zapraszał ich szerokim ruchem ręki. Dopiero, gdy ostatni gość przekroczył próg domu, poszedł za nim.

Na czwartem, obszernem podwórku znaleźliśmy się pod olbrzymią werendą. Stół, w podkowę ustawiony, uginał się od mnóstwa butelek, zakąsek i owoców. Pod takt rosyjskiej orkiestry straży pogranicznej, rozlokowywaliśmy się, gdzie komu było wygodniej i przyjemniej. Tylko na honorowych miejscach leżały bileciki z nazwiskami. Pośrodku tedy zasiadł sędziwy gospodarz, a po prawej jego ręce — przybyli dygnitarze.

Zaczynamy od wódki amerykańskiej, bardzo gorzkiej i mocnej. Na zakąskę mamy przed sobą na talerzykach przeróżne specjały chińskie. A więc przewyborne stare jaja kacze (tylko stare, zczerniałe, specjalnie jakoś peklowane jaja są chińskim specjałem), mamy wyśmienitą kapustę morską, delikatne wędzone chrząstki i podróbki... Zastawę dano nam europejską — talerze, widelce i noże. A przed każdym nakryciem leży wachlarzyk pamiątkowy z wypisaną na nim po chińsku i po rosyjsku datą i — z wydrukowanem „menu"...

Z ciekawością wczytuję się w jadłospis. — Wszakże zasiadam po raz pierwszy w życiu do obiadu chińskiego! I wiem z góry, że będę jadł rzeczy nadzwyczajne!

Nie jest ono tak strasznie długie, jak to podobno często w Chinach bywa. Nie obejmuje ani stu ani pięćdziesięciu dań przysłowiowych. Składa się tylko z dań dziesięciu.

Oto co głosił mój wachlarz: 1) zupa z gniazd jaskółczych i zupa z ryby morskiej owani; — 2) pieczony baranek; 3) skrzele rekina (?) „akuły"); 4) kurczęta w kawałkach; 5) trepangi; 6) odrostki bambusów z jajami raków; 7) bruzszki rybie; 8) faszerowane grzyby z bambusowymi odrostkami; 9) syrop z jabłek; 10) ryż z kompotem owocowym.

Spożywanie zakąsek trwało bardzo długo. Obok bowiem chińskich, pojawiły się zakąski rosyjskie: prosię z chrzanem, ryby w galerecie i kawior, a także zamorskie, jak: homary, i sardynki.

Poczęto rozlewać maderę, wino białe i czerwone. Humory wszystkich wzrosły. Chińscy oficerowie i urzędnicy wychylają kieliszek za kieliszkiem. Nie dajemy się im „zdystansować"... Nie jemy tylko po wątrąbkach winogron, a po winogronach homarów, jak to oni czynią...

Porozsadzani za stołem z Chińczykami, porozumiewamy się, jak możemy. Na szczęście, obok mnie siedzi p. Czo-ku, z którym dość swobodnie mogę gawędzić. Mówię mu, żem pierwszy raz na Wschodzie i pierwszy raz na chińskim obiedzie. Że pierwszy raz widzę mandarynów...

— I podoba się tu panu? — zapytuje p. Czo-ku.

— Bardzo — odpowiadam. — Jesteście ogromnie uprzejmi.

— My to samo sądzimy o was.

— Macie swoje stare, piękne obyczaje...

— O! wasze są nierównie piękniejsze — woła p. Czo-ku.

Widzę, że będziemy się bawili w superlatywy. I obserwuję, że takie grzecznostki sypią się z ust Chińczyków i w dalszem i w bliższem sąsiedztwie...

A tymczasem orkiestra przypomina nam wciąż Europę. Gra wyjątki z oper włoskich, gra walce i „cygańskie romanse"... A gdy wniesiono na wielkich tacach drewnianych setki małych filiżaneczek z zupą z jaskółczych gniazd, gdy rozdano nam, oprócz łyżeczek, po dwie czarne pałeczki chińskie — jakimś zbiegiem okoliczności niespodzianym zagrzmiała nagle orkiestra „kłosami pieśni polskich"... Więc mi zabiło serce dziwnem, podwójnem uczuciem — wspomnieniami z mazurskiej i krakowskiej ziemi... i wrażeniami chińszczyzny, która tam, w kraju wydawała się być jak baśń tajemniczą i jak gwiazdy niedościgłą, a którą dziś tu widzę, czuję, nią oddycham i zaczynam rozumieć!

O zupie z gniazd jaskółczych pisze każdy podręcznik, każdy najpospolitszy po Chinach przewodnik. Bo jest to smakołyk kosztowny i Europejczykom najdziwaczniejszy. Mnie smakowała bardzo ta zupa, gęsta, ciągnąca się, łagodnie kwaskowata. Mniej udatny był baranek, również w filiżankach podany, w małe kawałki krajany, w sosie olejowym pływający. Chińczycy zajadali go pośpiesznie swojemi pałeczkami, które z ogromną zręcznością między trzema trzymają palcami.

Obiad chiński ciągnie się powoli — to jedna z jego zasad. Półgodzinna niemal pauza dzieli jedno danie od drugiego. Więc też generał Dżaomian, zwyczajem narodowym, ściągnął całą armię kuglarzów, którzy po za ogrodzeniem werandy najrozmaitsze pokazywali nam sztuki. Ten kładł sobie pakuły w gębę, podpalał je i tak biegał z ziejącym w zębach ogniem. Ów rzucał piętnaście ostrych sztyletów tuż-tuż dookoła głowy swego towarzysza. Inni pokazywali łamańce, lub z próżnych talerzy wylewali strugi wody...

Kiedy podano trepangi (bardzo delikatne żaby w białym rosole), zaczęto odkorkowywać szampana i wznosić toasty.

O dalszych daniach, w takich samych ciągle podawanych filiżankach, mało kto myślał. Schodziły ze stołu potrawy prawie nietknięte. Raczono się za to obficie szampanem. A chińscy mandaryni rozpoczęli nawet z nami rozmaite gry towarzyskie. Brali naprzykład do rąk orzeszki cedrowe i kazali nam zgadywać, ile ich mają w prawej, a ile w lewej dłoni? Z iście przytem kocią zręcznością przerzucali orzeszki z jednej do drugiej ręki. I jeśli zgadłeś, to „fumu guań" (urzędnik, dosłownie: „zastępca ojca i matki") wychylał kielich szampana, a jeśliś nie zgadł — nalewał tobie.

Wzruszenie obudził toast generała Dżao miana — „za gości". Z kielichem powstał starniszek z miejsca i szemrając zwojami swojej wspaniałej odzieży, szedł dookoła, od jednego do drugiego gościa, każdemu szepcąc słówko...

O godzinie wpół do piątej powstaliśmy od stołu. W pokojach pałacyku podano herbatę. I wkrótce poczęto się rozjeżdżać.

Generał Dżao-mian znowu stanął u progu. Znowu żegnał gości z owym słodkim uśmiechem, z jakim ich witał przed kilku godzinami. A i mandaryni poczęli się żegnać ze sobą, przyklękając na prawe kolano... Dworek się opróżniał...

Lecz Dżao-mian nie stracił humoru. Oto przez pana Lu zaprasza nas kilku — do zaimprowizowanego na jego podwórku teatru ludowego. Obiecuje przyjść sam niebawem, jak tylko zrzuci swoje suknie paradne.

Więc idziemy. Znowu mijamy dwa podwórka i dwie bramy. I wchodzimy w tłum ludu, który wciąż na pierwszym bawi się dziedzińcu. Przed nami maszerują żołnierze. Bambusowemi pałkami oczyszczają dla nas miejsce.

Siadamy na małych krzesełkach, przed wysoko na palach zawieszoną sceną. Jesteśmy okrążeni parotysięcznym tłumem, świętującym dzień urodzin swojego cesarza. Głowa przy głowie, ramię przy ramieniu. Twarze zaciekawione, usta na pół otwarte, oczy wlepione w aktorów... Słońce piecze. Blaszano-miedziane talerze dudnią jakoś dziko, raczej smutnie, niż wesoło...

Muzykanci siedzą w głębi sceny, po środku. Po obu ich stronach są drzwi za kulisy. A na przedzie rozgrywa się właśnie „komedja"...

...Siedzi sobie przy stoliku żółtym młoda, ogromnie wyróżowana panienka (naturalnie, przebrany mężczyzna) i szyje. Od czasu do czasu spojrzy w publiczność czarnemi skośnemi oczkami i coś powie kogucim akcentem. A potem coś zanuci piskliwym głosikiem...

Raptem uderzają talerze — bum! bum!... tam!... tam!... bum!...

Wbiega mała osóbka — służebnica. Biegnie, kołysząc się drobnymi kroczkami... I staje obok swej panienki... Musi być im obu bardzo smutno, bo jedna drugiej wskazuje rękę na serce— jedna i druga miauczą tęskliwie. Muzykanci szorują po jednostrunnych skrzypeczkach, które przeraźliwie jęczą...

Ale po chwili — trrr... trzask!... tam! bum! uderzyły znowu talerze. Oto służebnica maleńka ma dobrą nowinę. Ale się wstydzi... Więc niech panienka nie płacze, niech się tylko od niej odwróci i wyciągnie w tył ręce... La-la-la!... Panienka jeszcze miauczy, ale się już odwraca. I ręce po za siebie wyciąga... A służebnica wstydliwa wsuwa jej do ręki coś, w papierek owinięte — i zmyka, jak kaczka... Bum! bum!... tin... lu-lu!...

Panienka pośpiesznie odwija papierek... bum! bum! trrr... To pierścionek!... Bum-tam! tambum!... Panienka jest szczęśliwa!... to od niego! bum-tam-la!... Panienka nakłada pierścionek, panienka chwyta z żółtego stołu lusterko w czerwonej oprawie... Panienka chwyta szczoteczkę i róż... I panienka pośpiesznie jeszcze mocniej różuje swoje wyróżowane policzki i usta... Bumbum! tam!... la-la-la!...

Panienka tańczy. W zapale przeskakuje przez krzesło... Jeszcze jeden koziełek... miga w górze ponsowy maleńki trzewiczek.., tr... trzask!!... Panienka za kulisami zniknęła — la, la!... bum!...

W tłumie aż ryczą od śmiechu.

A na scenę występuje olbrzym w masce, z ogromną brodą siwą. Za nim kroczą jacyś fantastyczni rycerze, niby z baśni indyjskiej. Zaczynają tańczyć, później krzyczeć. Muzykanci w talerze walą, co sił. A rycerze nagle chwytają za szable... rycerze przystępują do siebie... rycerze szablami przeszywają powietrze, ale za to przeskakują przez stoły i krzesła... Rycerze przeskakują jeden przez drugiego!... Rum-bum! tam!... Rycerze giną za drzwiami... Trrr... la-la!... bum!

I tak bez końca...

Ale oto w widowni zaimprowizowanej robi się ruch. Czerwoni żołnierze wywijają bambusem. Chiński tłum, jak zbożne kłosy, faluje...

Bo oto idzie jenerał Dżao mian. Już jest tylko w białej szlafrokowej sukni jedwabnej. Idzie z wiecznym uśmiechem, bez kapelusza, ze lśniącem podgolonem czołem, z chwiejącym się w tyle cienkim warkoczem. Za nim kroczy świta — kilku urzędników i tłomaczów.

Jenerał siada wśród nas. A na scenie robi się rwetes. Skrzypce i talerze zaczynają brzęczeć, jak huragan. Z za kulis pojawia się w brodatej masce aktor, w otoczeniu kilkunastu towarzyszów. Niesie w rękach ogromną karmazynową płachtę z ogromnymi złotymi hieroglifami, I zaczyna coś mówić i kiwać się i kołysać. Muzykanci dodają mu animuszu... bum-lala!-bum-lu!

Uprzejmy i ładny młodzieniec, pan Lu, nachyla się ku mnie:

— Pan pewnie nie rozumie, co to znaczy?— powiada po francusku. — Otóż aktorowie honorują jenerała. Na tej płachcie czerwonej wypisane są wszystkie jego tytuły i wszystkie jego zasługi...

Spojrzałem na jenerała. Uśmiechał się z wdzięcznością.

A cały świętujący tłum kilkotysięczny odwrócił ku niemu swe głowy spotniałe i utkwił w jego pogodnej twarzy swoje rozgrzane oczy.

Słońce paliło. Było nieznośnie duszno. Nad jenerałem rozpostarto parasol.

Przerwana na chwilę „komedja" ciągnęła się dalej. I dzień urodzin Syna Nieba dalej świętowano."

Rozmowy z duchami.

Kręcąc się bezcelowo — jak zwykle — po ulicach miasta, zatrzymałem się przypadkiem pod oknem jakiejś księgarni, by bezmyślnie rozglądnąć się po wystawie. Same nowości literackie; pełno nazwisk znanych i nieznanych, pełno dzieł przyrodników, doktorów, inżynierów, weterynarzy, poetów ząbkujących, poetów z połamanemi już zębami, różnobarwność okładek, chaos formatów, a języków więcej, niż przy budowie wieży Babel. Zacząłem sylabizować tytuły: nie wszystkie rozumiałem, wiele nie budziło zainteresowania, niektóre były mi już znane.

W tem uderzyła mnie broszura niemiecka swym efektownym, nawet senzacyjnym tytułem: „Obcujcie z duchami. Praktyczny poradnik dla początkujących spirytystów — przez Karola Kernera".

Hm — myślę sobie — co za ponętne hasło! Znam obcowanie ludzi, wierzę w obcowanie świętych, dlaczegóżby nie poobcować z duchami! Zresztą i nazwisko autora znane mi już z pewnej strony: to jeden z popularyzatorów onego pachnącego starą nekromancją — spirytyzmu, zbankrutowanego terminu, a jednak używanego jeszcze tak chętnie przez... kucharki.

Spojrzałem na cenę: jedna marka. Leżało to jeszcze w granicach mej możności, westchnąwszy więc z lekka i wygłosiwszy w duchu — dla pocieszenia — refleksję, że marną jest mamona wobec możności rozmówienia się z wszystkimi zmarłymi przodkami i nieprzodkami, wszedłem zdecydowany do księgarni i już za chwilę, z „podręcznikiem" w kieszeni, podążałem do domu przyśpieszonym tempem, by jak najprędzej zacząć się tego nowego dla mnie obcowania. Z gorączkową szybkością zabrałem się do lektury, nie — do studjowania rzeczy, by gruntownie i szybko wyuczyć się wszystkich recept na „wy-

woływanie duchów“ i wejść z nimi w bliższe stosunki.

Pan Karol Kerner, zamieściwszy na karcie tytułowej jakieś motto z „Fausta“, zaczyna od wstępu, mającego być niby apologją spirytyzmu, potem opowiada, w jaki sposób stał się sam spirytystą, wreszcie zamieszcza ośm sprawozdań z tyluż seansów.

Sprawozdania te, nacechowane dokładnością niemiecką, podają — oprócz nazwisk osób, biorących udział w seansach — dzień, godzinę i minutę otwarcia posiedzenia, jak długo czekano na zjawienie się ducha tytułowanego „inteligencją“, czy obcowano z nim w ciemności, czy przy świetle, dalej djalogi między aranżerem seansu a duchami, które odpowiedzi swe wypukiwały stolikiem, wreszcie refleksje.

W spisie obcujących spirytystów, znalazłem jakiegoś aptekarza, jakieś nazwisko niby-polskie i jakieś tak podejrzane imiona, że — nie wiem czemu — uczułem nagle woń czosnku i zdawało mi się, że owe seanse odbyły się chyba w Ugandzie na dworze „cesarza Herzla“. Nie chciałem się jednak uprzedzać.

Pierwszy protokół nie zawierał nic ciekawego; „inteligencja“ nie chciała odpowiadać. Zacząłem czytać drugie sprawozdanie: po 25-ciu minutach oczekiwania, zjawił się duch, przedstawił się pod nazwiskiem: „Merta“ i objawił chęć zakomunikowania czegoś panom spirytystom, a gdy o to z radością poproszono, wypukał stolikiem następujący wyraz: „wruwciecz“. Sprawozdanie podaje, że każdą z tych liter kontrolowano, tj. o każdą z nich z osobna zapytywano powtórnie tego, czy też tej „Merty“.

Przyznam się, że wyczytawszy to z za grobu pochodzące wyrażenie i przywoławszy na pomoc wszystkie moje wiadomości lingwistyczne — nie mogłem go w żaden sposób zrozumieć, ani nawet pojąć, jakim językiem „inteligencja“ przemówiła; z prawdziwą rozpaczą myślałem, że braki w mojej wiedzy nie pozwolą mi na porozumiewanie się z duchami, lecz już najbliższe następne zdanie zupełnie rozwiało moje obawy.

„Jakby przed hieroglifową zagadką staliśmy przed tem słowem: wruwcicz (A więc nietylko ja, ale i adepci!) ale dr. Romański i R. Merlow — obaj są Polakami — objaśnili nam je zaraz. Teraz już wszystko było dla nas zrozumiałem, gdyż poznaliśmy natychmiast, że polskie wyrażenie: „wruwcicz“ znaczy po niemiecku: du prophezeist.“

I pan Kerner robi tutaj w przypisku następujące spostrzeżenie: „Godnem uwagi, że duchy rozumieją wszystkie mowy, ale nie we wszystkich mogą odpowiedzieć“.

Jestem bardzo ciekawy, czy tymi językami, w których odpowiadają, posługują się równie biegle i z równą czystością, jak tutaj, gdzie zamiast słowa: wróżysz — podają jakiegoś dziwoląga fonetycznego, bo w takim razie nie byłoby tu chyba już nic godnego uwagi.

Wszak ja nie jestem duchem, a pozwolę sobie stawiać pytania w jakimbądź istniejącym i nie istniejącym języku i będę wypukiwał — podobnie biegle jak Merta — odpowiedzi po chińsku, sanskrycku, czy nawet w języku mieszkańców legendarnej Atlantydy, choć jego słownika nie ma, nie było i nie będzie nigdy.

Dobry panie Kerner! żal mi cię bardzo!

(Dok. nast.).

ZE ŚWIATA

Magnetyczna szabla. — Wesoły fałszerz banknotów.

Magnetyczna szabla. Powszechnie wiadomo, że każda dłużej noszona szabla nabiera własności magnetycznych, w ten sposób, że biegun południowy powstaje u nasady, a północny na końcu ostrza. Również i z pochwą dzieje się to samo. O prawdziwości tego zjawiska można się łatwo przekonać za pomocą igiełki magnetycznej. Jeśli bowiem zbliżymy kompas do końca ostrza, — to jego biegun północny gwałtownie będzie przyciągany. Rzecz jasna, że siła magnetyczna szabli jest tak małą, iż nie wystarczy do przyciągania drobnych przedmiotów. Przyczyna zjawiska polega na tem, że magnetyzm ziemski działa indukcyjnie, tj. magnetyzująco na sztabki żelaza, zwieszone przez czas dłuższy w kierunku magnetycznej inklinacji tj. mniej więcej prostopadle. — Częste wstrząsanie sztabek wpływa na to działanie dodatnio. Ten właśnie wypadek zachodzi z szablą, zwieszoną właśnie w pożądanym kierunku i przy chodzeniu ustawicznie wstrząsaną. — Analogiczne zjawisko możnaby zaobserwować u luf karabinowych. Ten magnetyzm broni jest jednak zasadniczo różnym od swej magnetycznej siły przyciągania, jaką wojskowość wywiera na płeć piękną.

* * *

Wesoły fałszerz banknotów. Od początku bieżącego roku ukazywały się w Sycylii fałszywe pieniądze w nadzwyczajnej obfitości.— Wszelkie usiłowania władz, aby wykryć fałszerzy, schodziły na niczem i dopiero w ostatnich dniach udało się wyłapać całą bandę, rozlokowaną w Syrakuzach, Catanii, Galermo i Reggio. Stacją centralną dla tego przemysłu zdaje się być stolica Kalabrji, gdyż tam, w mieszkaniu niejakiego Orsiniego, znaleziono naśladowanych włoskich i zagranicznych banknotów na sumę 140.000 lirów. Orsini uprawiał swoje rzemiosło z pewnym humorem, zmieniał bowiem napisy na podrobionej monecie, tak, że np. na banknotach 5 lirowych zamiast: „Regno d'Italia“ podawał: „Regno della Follia“ tj. „królestwo głupoty“. Również i ostrzeżenia prawne, wybijane na państwowych papierach, opiewały tak na jego falsyfikatach: „Prawo karze małych kretynów, którzy rozszerzają fałszywe banknoty“.

Orsini pozostający teraz w więzieniu, ma dosyć czasu do rozmyślań na tenże temat.

Majstrowie o szkole wieczorowej.

Dnia 9 października deputacja, złożona z pp. Andrzeja Szufy, Ludwika Fechtlinga, Piotra Sejpa i Józefa Wiszniewskiego, wręczyła p. Prezydentowi następujący memorjał:

J. Wny Panie Prezydencie!

Od lat dwudziestu z górą majstrowie krakowscy posyłali swoich uczniów do szkoły wieczornej od godz. 7 do 9 wieczór. W warsztatach rękodzielniczych trwała praca również do godz. 7 wieczór.

Majstrowie, chcąc ulżyć swym uczniom, ażeby mogli mieć choć krótki wypoczynek przed szkołą, skrócili pracę dzienną o jedną godzinę, kończąc robotę o godz. 6 wieczór.

W dniu 10 września b. r. zjechał do Krakowa delegat z Rady szkolnej krajowej i wprowadził nowy porządek w szkołach wieczornych, — rozpoczynając naukę o godzinie 6 wieczór.

Ponieważ w warsztatach naszych nie można się obejść bez pomocy terminatora lub pomocnika zwykłego, którzy pomagają przy wykonaniu robót czeladziom, przeto przez odejście chłopców z warsztatu zmuszona jest i czeladź zakończyć pracę. A ponieważ przed odejściem do szkoły musi mieć chłopiec czas pewien na kolację i jaki taki odpoczynek i czas na drogę, aby o godzinie 6 był już w szkole, zmuszeni będą majstrowie zamknąć warsztaty o godzinie 5 popołudniu i znowu stracić jednę godzinę całego swojego personalu roboczego. Dni roboczych w roku jest 250, tracąc po jednej godzinie tracą 250 godzin, czyli 25 dni w roku (dzień roboczy liczy 10 godzin). Przeciętna liczba warsztatów, która zatrudnia czeladź i terminatorów jest 1500. W każdym warsztacie jest, przeciętnie biorąc, najmniejszą liczbą jeden czeladnik i jeden chłopiec. Płaca czeladnika pośrednia 2 kor. dziennie, chłopca 60 hal., to razem dziennie 2 k. 60 h. na jeden warsztat, a na 1500 warsztatów 3900 kor., a ponieważ liczba opuszczonych godzin z każdego dnia zrobiła 25 dni w roku po 3.900 k. dziennie, strata, która spada na majstrów za zapłacony czas, który żadnej produkcji nie wydał, przynosi rocznie 97.500 k., ponieważ wyrób produkcji wynosi co najmniej trzy razy tyle, co wynosi wypłata.

Więc wyrób produkcji zmniejszyłby się o 292.500 kor. rocznie, a najmniejszy zarobek, jaki ma majster na swojej robocie 10 prc., — to strata zarobku rocznego wyniesie 29.250 koron, czyli że razem majstrowie poniosą straty rocznie 126.750 kor.

Jest to bardzo ciężka krzywda, wyrządzona przez ministerstwo oświaty majstrom. Gdyby ta praca przyczyniła się do podniesienia nauki terminatorów, to jeszcze możnaby to przeboleć, ale warunki nauki wcale się nie polepszają, gdyż to samo jest, co było.

Chłopiec nie wraca ze szkoły do warsztatu, ale wraca już po zamknięciu tegoż i zostaje dalej bez kontroli majstra. Większa część terminatorów mieszka po za warsztatem, gdzie majster już i tak nie ma nad nim kontroli i od 8 do 10 godziny ma czas na swawole.

Nowe rozporządzenie ministerjalne dla polepszenia warunków nauki nic nie uczyniło. Siły fizyczne terminatorów jak były nadwerężone przez długą pracę popołudniową, tak pozostają, jak umysł jego do nauki był niezdolny, tak samo pozostaje, gdyż jest wprost niemożliwe żądać wydatności nauki od chłopca 13 lub 14-letniego, ażeby po sześciogodzinnej pracy bez wypoczynku należytego i bez pożywienia mógł zasiadać do nauki i uczyć się z postępem, gdyż ten raczej spać i odpoczywać po pracy, ale nie uczyć się jest zdolny.

Nowe rozporządzenie zapomniało zupełnie, że szkoła ta jest rękodzielnicza, gdyż wszystkiego może się uczyć chłopiec, tylko nie nauki rękodzielniczej. Nie ma tam wcale mowy, że nauka będzie się odbywać grupami zawodowemi, że nauka będzie pomagać rękodzielnikom do wyuczenia chłopca w sztuce zawodowej; uczy się chłopca tego, co powinien już umieć przed wstąpieniem do terminu, to jest czytania, pisania i rachowania. Chłopiec wstępuje do terminu w latach 14-tu, a zatem przed terminem powinien posiadać naukę, wymaganą kosztem rządu, a nie kosztem majstra, gdyż majster jest obowiązany wykształcić chłopca na zawodowego rękodzielnika. Majstrowie i tak ponoszą wiele ofiar dla terminatorów, gdyż biorą często chłopców z bardzo biednej klasy, których własnym kosztem utrzymują, uczą i ubierają.

Jak przed 20 laty szewc ze ślusarzem razem chodził do szkoły, tak samo i dzisiaj się dzieje. Chłopiec nie wynosi korzyści z nauki rękodzielniczej, bo go jej wcale nie uczą, gdyż jej nawet nie ma w planie, wogóle nie ma tego, czego rękodzielnicy od lat 20 się domagają, t. j. reformy szkoły zawodowej. Za lat 20 nie nauczono w tej szkole ani jednego krawca rysunków, ażeby mógł przykroić ubranie, nie nauczono ani jednego szewca rysunków, aby mógł przykroić skórę na buty i t. d. świadczą o tem najlepiej kursa majsterskie, bo ci sami majstrowie, biorą udział w kursach, którzy przed 20-stu laty chodzili do szkoły wieczornej i uczyli się rękodzielnictwa; lepiej byłoby nauczyć terminatora, to i czeladnik byłby korzystał z tej nauki i nie trzebaby uczyć majstra.

O chęci majstrów do uczenia chłopców świadczy najlepiej urządzona w zeszłym roku wystawa prac terminatorskich, o co się starali majstrowie i ponosili koszta, ażeby kształcił się uczeń w wykonaniu robót samodzielnie i rezultat był wcale pomyślny.

Z powodu narzuconego rozporządzenia ministerjalnego, wprowadzenia nauki szkolnej o godzinie 6-tej wieczór, zebrały się wszystkie cechy krakowskie w dniu 14 września b. r. i naradziwszy się nad groźną, wyżej wykazaną sprawą że przyjęcie tego rozporządzenia jest niemożliwe, postanowili zwołać ogólne zgromadzenie wszystkich samodzielnych rękodzielników, celem naradzenia się wspólnego.

W dniu 22 b. m. odbyło się ogólne zgromadzenie rękodzielników, w domu cechu rzeźników i masarzy na Kotłowem, pod przewodnictwem pp. Piotra Kosobuckiego i Michała Romańskiego. W zgromadzeniu tem wzięła udział reprezentacja miasta, przedstawiciele szkół, posłowie na Sejm i bardzo liczna liczba rękodzielników i przemówili wszyscy jednozgodnie przemawiali za nieprzyjęciem godziny 6 tej. Jednogłośnie uchwalili wnieść niniejszą petycję opatrzoną podpisami wszystkich cechów krakowskich do św. Prezydjum st. R. m. Krakowa na ręce Wgo p. Prezydenta z prośbą, ażeby w jak najkrótszej drodze w porozumieniu z komisją przemysłową miejscową i z Radą szkolną krajową, rozporządzenie ministerjalne wprowadzone przez delegata Rady szkolnej p. Stefanowicza i inspektora krajowego wstrzymał i ażeby św. Prezydjum wraz z komisią przemysłową i Świetną Radą miasta wzięło w obronę pokrzywdzonych rękodzielników krakowskich.

Zgromadzenie uchwaliło wybrać komisję ze wszystkich cechów krakowskich, która będzie się naradzać nad zorganizowaniem szkoły wieczornej, porozumie się ze wszystkiemi zawodami, ażeby wprowadzić lepszy rozkład godzin szkolnych, taki, ażeby o ile możności kończyła się nauka uczni przed zamknięciem warsztatu. Uchwały swoje z przygotowanym planem, tak nauki, jak i godzin szkolnych przedłoży Świetne Prezydjum m. Krakowa.

Uchwalono dalej wstrzymać się od posyłania chłopców do szkoły o godzinie 6 wieczór, aż do załatwienia niniejszej petycji.

Jubileusz 50 lat istnienia

Domu przytułku dla ubogich kalek, fundacji ś. p. Anastazji z Rudnickich hr. Sołtykowej, od roku 1853—1903, na Blichu w Krakowie.

Czyń jałmużnę z majętności twoich, a nie odwracaj oblicza twego od żadnego ubogiego, bo tak będzie, że ani od ciebie nie odwróci się oblicze Pańskie.

Będziesz miał wiele, hojnie dawaj, jeśli mało będziesz miał, i mało z chęcią udzielać usiłuj. Tak bowiem zaskarbisz sobie zapłatę dobrą, na dzień potrzeby. Bo jałmużna od wszelkiego grzechu i od śmierci wybawia, a nie dopuści duszy iść do ciemności. Jałmużna wielką ufnością będzie przed najwyższym Bogiem wszystkiem, którzy ją czynią. (Tobiasz 4. 7. 9.—12.)

Z tego to Boskiego Serca wytrysło miłosierne natchnienie ś. p. Anastazji z Rudnickich hr. Sołtykowej założenia przytułku dla ubogich, wiekiem i pracą znękanych kalek.

Ta czcigodna pani w r. 1853 nabyła na przedmieściu Wesoła, dziś Blichem zwanem, domek z ogrodem i umieściła w nim ośm staruszek, pod tymczasową opieką SS. Tercjarek ze Śląska. Dnia 11 listopada 1856 r. zmarła i w rozporządzeniu swej ostatniej woli, domek z ogrodem oddała w zarząd synowi swemu hrabiemu Henrykowi Sołtykowi, który uszanował wolę ś. p. swej matki, pod warunkiem, że realność ta nosić będzie nazwę: „Domu przytułku dla ubogich staruszek i kalek fundacji ś. p. hr. Sołtykowej“.

Z czasem majątek Zakładu pomnożył się zapisami ofiarodawców, do których przedewszystkiem należeli: Marja księżna Jabłonowska, pp.: Chlebowska, Felicja Wężykowa, Dzwonkowska, Pelagja Russinowska, hr. Karol Czarnecki, zaś w r. 1885 wpłynął legat księdza Jana Schindlera, ś. p. Adolfa Michałowskiego, obywatela Król. Polsk. i ś. p. Anny Tarnowskiej. W tym samym roku na życzenie ś. p. kardynała Dunajewskiego wewnętrzny zarząd i opiekę nad umieszczonemi staruszkami objęły SS. Felicjanki.

Następnie w roku 1897 zarząd tego Zakładu nabył dwie sąsiednie parcele dla rozszerzenia i pomieszczenia cisnących się staruszek, na który to cel zostały użyte zapisy wymienionych wyżej ofiarodawców, z wyjątkiem nienaruszalnych legatów śp. hr. Karola Czarneckiego i Adolfa Michałowskiego, a brakującą sumę pokryto prywatną pożyczką za poręczeniem Zgromadzenia S. S. Felicjanek. — Celem Zakładu jest udzielenie przytułku kobietom ubogim podeszłego wieku lub kalekom wyznania rzymsko-katolickiego bez względu na miejsce urodzenia. — Osoby przyjęte do Zakładu dostają mieszkanie, utrzymanie, mają opiekę w chorobie i przyzwoity pogrzeb po śmierci. — Mogą także być przyjęte osoby płacące, wtedy zapłatę oznacza Przełożona Zakładu, zbadawszy poprzednio stosunki i środki utrzymania zgłaszającej się osoby. — Corocznie dnia 11 października odprawia się w kaplicy Zakładu Msza św. za duszę śp. Anastazji hr. Sołtykowej jako w rocznicę jej śmierci.

W roku bieżącym jako w jubileusz 50 lat istnienia tegoż Domu Przytułku, będzie całodzienne wystawienie Przen. Sakramentu; o godzinie 8 rano odprawi Mszę św. JEminencja ks. Kardynał Puzyna biskup krakowski o $4^1/_2$ Nieszpory biskup Anatol Nowak.

Codziennie zaś poleca się spokój dusz ś. p. wszystkich ofiarodawców i dobrodziejów Zakładu modlitwom miejscowych staruszek i kalek, których dziś mieści Zakład przeszło 65 odmawiając prawie codziennie z bólem serca zgłaszającym się biednym i kalekom przyjęcia, z powodu braku miejsca i środków na ich utrzymanie. — Nie będzie zbytecznem dodać, że często niema centa w kasie ubogich. Wtedy jedyna ucieczka do niewyczerpanej Opatrzności Boskiej za pośrednictwem św. Benedykta, Józefa Labru, patrona Zakładu i wielkiego miłośnika bliźnich, by środkiem ofiar dusz pojmujących smutną dolę wieku podeszłego i kalectwa otworzyć bramę przytułku miłosierdzia dla tych najbiedniejszych często opuszczonych, niekiedy zachwianych w wierze świętej.

X.

Od Administracji.

Ci z Szanownych Prenumeratorów, którzy przedpłaty za miesiąc Październik do 12 nie nadeślą, następnego numeru już nie otrzymają.

KRONIKA

Kalendarzyk kościelny. Dziś 19 niedziela po Świątkach, Wincentego Kadłubka i Zenajdy panny; w poniedziałek Maksymiljana biskupa męczennika i Eustachego wyznawcy.

Kalendarzyk astronomiczny. Wschód słońca rozpoczął się dziś o godz. 5 minut 57, zachód przypada o godz. 4 minut 57, długość dnia godzin 11 minut —.

Kupujcie tylko u Chrześcijan!

Z KRAJU.

Tarnów 9 października. (Zakazana sztuka. — Demonstracja. — Kurs dla analfabetów.) Bawiący od dłuższego czasu w Tarnowie teatr ludowy pod dyrekcją p. Knake-Zawadzkiego, zapowiedział na dzień wczorajszy wystawienie sztuki patrjotycznej, osnutej na tle powstania z roku 1863 pod tytułem „Za ojczyznę“.

Tego rodzaju przedstawienia cieszą się zazwyczaj powodzeniem i na wczorajszy wieczór wybrało się do teatru bardzo wiele osób, a przeważnie młodzieży, bo autorem sztuki „Za Ojczyznę“ jest profesor tutejszego gimnazjum p. Kasper Ciołkosz.

W ostatniej chwili jednak starostwo zakazało grać wzmiankowaną sztukę, a zebrani w teatrze wysłuchali powtórzenia „Wieczoru śmiechu“.

Po przedstawieniu niezadowolona młodzież przeciągała ulicami miasta, a zebrawszy się przed starostwem wznosiła okrzyki hańba i odśpiewała kilka pieśni tego rodzaju jak: „Gdy naród do boju“ i niestety „Czerwony sztandar“. Wykrzyczawszy się, demonstranci około wpół do dwunastej rozeszli się do domów.

* Tarnowski oddział Towarzystwa Szkoły ludowej otwiera z dniem 1 listopada kurs dla dorosłych analfabetów i to w dwóch oddziałach. Do jednego z oddziałów należeć będą żołnierze analfabeci. Naukę powierzono dwom nauczycielom.

Zabłocie (ad Żywiec). **Dzikie obyczaje.** Dnia 5 b. m. około 11 przed południem przyjechało automobilem 3 obcych panów przed dworzec koleji i dla posilenia się wstąpili do t. zw. hotelu Munka, automobil zostawiając pod opieką maszynisty przed hotelem. Ciekawego ludka zebrało się sporo, próbowano, kręcono, trąbiono, a znalazł się jakiś, który podjął się wykładu o istocie tej maszyny. Nagle nadjechał jakiś parobczak jeden z typowych zabłockich junaków i żądał, aby automobil natychmiast się ustąpił, gdyż mu zajął miejsce, na którym on ze swoim wozem zwykle staje.

Wykrzykiwał, wyzywał i przeklinał wywijając batem, lecz wreszcie jakiejś babinie dał się przekonać, że lepiej jest pójść na kubek do Munka.

Po chwili panowie automobilu wyszli z restauracji hotelowej, by w dalszą udać się drogę, maszynista poczynił potrzebne do jazdy przygotowania, lecz na pierwszy turkot maszyny wyleciał z karczmy jak wściekły nasz junak i dalejże smagać batem po głowach i twarzach jadących panów. Nie było w pobliżu, ani na dworcu kolei nikogo ze straży bezpieczeństwa, właściciel automobilu musiał się dopiero udać pod opiekę do urzędu gminnego, gdy tymczasem dziki sprawca napaści dosiadł swego wozu i uciekł. Sprowadzony do urzędu gminnego sekretarz p. Rusek spisał protokół, a zmasakrowani do krwi po twarzach obcy panowie pojechali dalej złorzecząc porządkowi panującemu w Barenlandzie i nieokiełznanej dzikości tegoż mieszkańców.

Zabłocia mieszkańcy słyną z dzikości obyczajów i pijaństwa, a różnych orgii tego rodzaju areną jest położony naprzeciw dworca kolei hotel i karczma Munka; niema dnia i nocy, aby nie było tam widowiska godnego dzikich, a od wódki rozszalałych w ludzkiej postaci bydląt.

Jeżeli władze gminne nie mogą lub nie chcą troszczyć się o utrzymanie jakiegoś porządku powinnoby c. k. Starostwo postarać się o to a i zarządowi kolei państwowych zależećby winno, aby podróżni mieli zapewniony spokojny i bezpieczny przystęp do stacji.

KRAKÓW, 10 października.

Rada miasta Krakowa odbędzie posiedzenie w poniedziałek dnia 12 b. m. o godzinie 5-tej popołudniu.

Ślub. W kościele OO. Reformatów w Krakowie odbył się w sobotę rano ślub p. Władysława Świądrowskiego, adjunkta sądowego z Frysztaku z panną Marją Zembatówną.

Z Tow. muzycznego. Chór męski krakowskiego Tow. muzycznego wystąpi w dniach 7 i 8 grudnia w Warszawie w koncertach symfonicznych tamtejszej Filharmonji. Chór Towarzystwa jedzie w większym komplecie, śpiewać bowiem będzie kilka większych utworów z towarzyszeniem wybornej orkiestry filharmonicznej. W tym celu próby chóru odbywają się codziennie o godzinie 6 wieczorem w sali Tow. „Przyjaźń“ przy ulicy św. Tomasza (vis a vis lokalności redakcji i administracji „Czasu“), dokąd wskutek przebudowy starego teatru przeniosło próby swe Tow. muzyczne.

Tam też wpisywać się mogą panowie, pragnący przystąpić do chóru Tow. muzycznego do końca tego miesiąca od godz. 6 wieczorem.

Nowy docent. Minister wyznań i oświaty zatwierdził uchwałę grona profesorów wydziału prawa i administracji Uniw. Jagiell., którą udzielono mi veniam docendi z zakresu nauki skarbowości i austrjackiego prawa skarbowego drowi Jerzemu Michalskiemu inspektorowi pow. w Chrzanowie.

Krakowskie Towarzystwo techniczne. W poniedziałek dnia 12 października 1903 r., o godzinie 7 wieczór odbędzie się w nowem mieszkaniu, przy ul. Szczepańskiej l. 9, I p. Posiedzenie Towarzystwa, na porządku obrad: I. Odczyt dra Jana Sas Zubrzyckiego, ilustrowany zdjęciami: Kościół warowny w Bóbrce w porównaniu z zabytkami siedmiogrodzkimi. II. Wnioski członków. — Po posiedzeniu swobodne zebranie towarzyskie.

Wyższe kursa dla kobiet im. dr. A. Baraniego. Wykłady rozpoczynają się 15 b. m. W roku szkolnym 1903/4 będą wykładali na wydziałach literackim i przyrodniczym następujący prelegenci: dr N. Cybulski prof. uniw. fizjologję, dr W. Czermak prof. uniw. historję polską, prof. M. Dubiecki literaturę polską, prof. dr St. Grabski ekonomję polityczną, B Gustawicz prof. gimn. kosmografję i geografję, dr W. Kulczyński prof. uniw. zoologję, dr A. Mazanowski prof. gimn. literaturę polską XIX. wieku, J. Maciołowski dyrektor szk. wydz. pedagogję, ks. dr A. Podwin etykę i historję Kościoła, dr J. Rostafiński prof. uniw. botanikę i o elementarnych zjawiskach życia, dr L. Rydel literaturę powszechną, dr M. Straszewski prof. uniw. historję filozofji, A. Szarłowski prof. gimn. radca szkolny historję powszechną, dr M. Żmigrodzki historję sztuki.

Zapisywać się i zasięgnąć informacji można codziennie w kancelarji kursów Karmelicka 36 II. p., w godzinach od 9 — 12 i od 3 — 5.

Wieczór Kościuszkowski. Uroczysty obchód ku przypomnieniu 86 rocznicy zgonu nieśmiertelnej pamięci zwycięzcy z pod Racławic, mający się odbyć, jak wiadomo, 18 b. m., w niedzielę, w sali krakowskiego „Sokoła“, zapowiada się znakomicie. Zagai go prezes „Sokoła“, inż. Włodysław Turski, poczem wygłosi odczyt poseł Wojciech Korfanty, znany szermierz polskości na Górnym Śląsku, który świeżo doznał tyle prześladowania od hakatystycznego duchowieństwa pruskiego, za mężną obronę praw ludu, w tej prastarej dzielnicy Polski.

Inne punkty programu uroczystości ogłoszone będą w najbliższym czasie.

Z targów. Na targ w dniu 9 października spędzono; a) bydła rogatego 471 sztuk, b) cieląt 196 sztuk, c) owiec i kóz 71 sztuk, d) nierogacizny 265 sztuk, ogółem 1003 sztuk. — Za 100 klgr. wagi żywej płacono: woły opasowe od 64 kor. do 68 kor. nieopasowe od 58 kor. do 43 kor., buhaje od 62 k. do 69 kor., nierogaciznę za 1 klgr wagi bitej od 1·04 kor. do 1·18 kor. — Sprzedano dla miejscowej konsumcyi, bydła rogatego 324 sztuk, na eksport 126 sztuk, pozostało do drugiego targu 21 sztuk. Tranzakcja targowa, pomimo silnego spędu, bardzo ożywiona.

Na powodzian. Dnia 9 b. m. wpłynęły na ręce skarbnika komitetu następujące składki na powodzian:

Parafja Mariahilf w Kołomyji	k.	20. h. —
Gendarmerie Posten-Komando in Bilitówka ad Sadzawki	k.	4 h. —
Administracja „Głosu Nar.“	k.	73 h. 80
Razem	k.	97 h. 80

Ogółem k. 36.292·85
Rozdano „ 35 728 78

zostaje k. 563·07 w Banku krajowym.

Dalsze składki przyjmuje skarbnik komitetu dyrektor M. Sędzimir w Banku kraj. w Krakowie.

Repertuar teatru miejskiego.

W niedzielę 11 października: „W noc lipcową“, utwór sceniczny w 3 odsł. Bolesława Gorczyńskiego (uwieńczony drugą nagrodą na konkursie łódzkim, imienia Sienkiewicza.

Wtorek 13 października. „Ludka“ (Loute) krotochwila w 4 aktach P. Veber'a.

Z sali sądowej.

Stojałowski contra Kaczanowski. — Występek o obrazę czci.

Rozprawa sobotnia rozpoczęła się o godzinie w pół do 10 przedpołudniem.

Przewodniczący oświadcza na wstępie, że Trybunał uchwalił odmówić żądaniu ks. Stojałowskiego o ponowne przesłuchanie świadków już przesłuchanych jakoteż o zarekwirowanie aktów z procesów dra Adama i Hendygierego, tudzież o dopuszczenie jako rzeczoznawcy p. Hopcasa.— Natomiast trybunał zgodził się na odczytanie bilansu Domu katolickich robotników w Bielsku, na przesłuchanie ks. Stojałowskiego jako świadka, tudzież na przesłuchanie jako świadka Gustawa Węgrzyna.

Następnie przewodniczący odczytał bilans Domu katolickich robotników, podczas czego ks. Stojałowski wydalił się ze sali.

Ks. **Stojałowski** słuchany jako świadek, oświadcza, że od roku 1900 zajmował się specyalnie sprawami robotników w Bielsku-Białej i utworzył Związek chrześciańsko-socjalny. — Trudności były wielkie, bo tam wszystko w ręku niemieckiem, tak, że trudno było dostać lokal. Ostatecznie siedzibę związku postanowiono utworzyć w Bielsku, aby pokazać Niemcom, że mamy prawo do Bielska, o którym hakatyści twierdzili, że tam „nigdy już noga polska nie postanie“.

Spółka przystąpiła do nabycia domu; fundusze spółki były bardzo szczupłe, więc świadek czynił zabiegi i udał się o pożyczkę do dyrekcji Banku krajowego, tudzież do Tow. wzaj. ubezpieczeń, przyczem wyjaśnia, w jaki sposób uzyskał pożyczki przy pomocy ręczycieli. Pożyczki te zostały zaintabulowane. Konserwatyści wcale nie dawali składek, a tylko zapisało się do spółki sześciu „szlachciców“ na 230 członków, a najwyższy udział jednego z nich wynosi 200 koron. Udział jeden wynosi 10 koron. Były osoby z inteligencji, które chciały przyjść z pomocą, ale nie chciały figurować ze względu na stosunki osobiste.

Świadek z tych funduszów składa drukowane sprawozdania rachunkowe. Pod przysięgą oświadcza, że kupno domu, ani jemu, ani redakcji „Wieńca“ żadnej korzyści nie przyniosło. Świadek płaci czynsz 700 koron roczny zeznany w fasji podatkowej.

Dalej świadek daje wyjaśnienie co do pożyczki 25.009 koron, której Sejm nie uwzględnił, ale przekazał sprawę Wydziałowi krajowemu, i sprawa obecnie jest w toku o ile mu jest wiadomem, to sprawozdawca p. Biechoński nie wyda takiej opinji jak socjalni demokraci, i wsparcia jakie kraj daje na inne domy polskie nie można uważać za łapówkę.

Zarzut, że pismo jego wydawane jest kosztem stańczyków i Moskali jest nonsensem.

Co do brania pieniędzy od Moskali — ci panowie doskonale pamiętają, że im oświadczyłem, iż od żadnych figur rządowych ani rubla nie brałem — a te parę rubli, które ztamtąd przychodzą to za te dwa egzemplarze, które tam są posyłane — a zresztą ani jednego rubla od nikogo nie biorę!

Korespondencje do pism rosyjskich w duchu ugodowym pisał wtenczas, kiedy Mikołaj II. wstąpił na tron i kiedy się zdawało, że stosunki polityczne się zmieniają.

W tym celu udał się przedewszystkiem do „Przeglądu Wszechpolskiego“, gdzie jego artykuł przeleżał się bez użytku. Wtedy chcąc okazać, że w Galicji są ludzie, którzy byliby za ugodą, napisał artykuł do „Dziennika Warszawskiego“, za który ani kopiejki honorarjum nie otrzymał, a zeznanie p. Jana Popławskiego w tym względzie uważa za fałszywe.

Świadek wyjaśnia dalej, że z funduszów na różne cele dawał zapomogi stowarzyszeniom, które pozakładał i dziwi się jakiem prawem kontrolnje go partja socjalno-demokratyczna, której on przecież nie kontroluje, co do funduszów przysyłanych jej na cele agitacyjne.

Na uwagę obrońcy, że bilans przedstawiony jest fałszywy, świadek oświadcza, że na to odpowiedzi nie daje. Pozwala się p. Heskiemu wpisać na członka, a wtedy mu da wyjaśnienie.

Sejm krajowy.

Lwów 10 października. Marszałek otworzył posiedzenie o godz. 12 15 popołudniu.

Interpelacje i wnioski.

Między interpelacjami odczytano interpelację pos. **Szweda** w sprawie zniesienia $17\frac{1}{2}$ centowych opłat za doręczanie pism sądowych i pos. **Cieleckiego** w sprawie ulg taryfowych kolejowych na produkta, skutkiem klęsk elementarnych.

Włości rentowe.

Członek Wydziału krajowego dr **Pilat** odpowiadał następnie na interpelację pos. Sękowskiego w sprawie nie udzielenia sankcji projektowi ustaw o włościach rentowych i nie przedłożenia sejmowi nowego projektu ustawy w tym przedmiocie. Na pierwsze pytanie odpowiedzi wprost Wydział krajowy dać nie może, na drugie zaś zaznacza, że rząd centralny za późno nadesłał swoje uwagi do projektu ustawy.

Z porządku dziennego uzasadniali poss.: **Hupka**, ks. **Szponder**, **Staruch** i ks. **Wilczkiewicz** wnioski, jakie zgłosili na czwartkowem posiedzeniu.

Ulgi podatkowe.

Pos. **Hupka** domagał się wezwania rządu, o wydanie ustawy o długoletnich uwolnieniach od podatku gruntowego dobrowolnie zalesionych, a do trzech ostatnich klas bonitacyjnych zaliczonych ról, łąk i pastwisk, w jak najrótszym czasie w drodze konstytucyjnej wyjednał. Przekazano komisji dla reformy agrarnej.

W obronie głuchoniemych.

Pos. ks. **Szponder** żądał ukrajowienia lwowskiego zakładu dla głuchoniemych, oraz utworzenia nowego zakładu dla głuchoniemych w Krakowie, zwiększenia dotychczasowej subwencji 25.400 kor. na 35.000 kor. dla lwowskiego zakładu głuchoniemych, zanim ten nie zostanie ukrajowionym i dla polepszenia bytu nauczycieli w tym zakładzie. Przekazano komisji budżetowej.

Pos. ks. **Wilczkiewicz** uzasadniał swój wniosek w sprawie udzielenia soli bydlęcej gminom wiejskim w powiecie dąbrowskim. Wniosek przekazano komisji solnej.

Nastąpiło sprawozdanie komisji szkolnej o wniosku pos. Tomaszewskiego w sprawie dodatków 5-letnich dla nauczycieli.

Pos. **Mogilnicki** występuje w sprawie dodatku pięcioletniego przeciwko propozycji komisji szkolnej, która wnosi, aby dodatki te przeznaczone były tylko w razie „skutecznej pracy“ nauczyciela. Przeciwny jest temu dlatego, że dałoby to pole do zastosowania systemu protekcyjnego.

Pos. **Stapiński** omawia obszernie rzekome nadużycia inspektorów szkolnych okręgowych, w szczególności ks. Dutkiewicza z Gorlic. Podniósł on dalej, że jakkolwiek wiceprezydent Rady szkolnej Płażek nie podwyższył płac nauczycielom, ani nie zmienił dotąd ustaw, to w przeciwieństwie do byłego wiceprezydenta umiał sobie zaskarbić szacunek i miłość u wszystkich nauczycieli i spowodował to, że rozgoryczenie, jakie dawniej objawiało się wśród nauczycieli, ustało.

Życzyłby sobie także, aby wiceprezydent przez swoje postępowanie zjednał sobie mir i przychylność nauczycielstwa.

Wiceprezydent **Płażek** poruszył między innemi sprawę kar.

Co do istoty kary podnosi mówca trzy punkty: kary nie powinny być zbyt surowe, powinno być w karach pewne cieniowanie co do winy, a w końcu powinna być jaknajlepiej idąca objektywność sądu zastosowana.

Gdyby te zasady były przestrzegane nie byłoby tak wielu narzekań. Pierwszym stopniem kary jest dotąd nagana. Wprawdzie nie stosuje się jej tak często, bo pociąga za sobą przykrości materjalne i moralne dla dotkniętego nią. Mimo to ośmiela się mówca prosić, aby sejm raczył przychylić się do jej zniesienia.

Po ostatecznem przemówieniu referenta dra Bobrzyńskiego uchwaliła Izba wniosek komisji szkolnej z poprawką Małachowskiego.

Posiedzenie trwa dalej.

TELEGRAMY.

Zuchwałe żądania.

Lwów 10 października. (Tel. pryw.). Akademicy ruscy wnieśli na ręce rektora uniwersytetu, ks. dra Fijałka, następujące pismo w języku ruskim:

Wysoki Senacie!

Stojąc przed aktem otwarcia nowego roku szkolnego 1903/4 na lwowskim uniwersytecie, przez nowo wybranego rektora ruska młodzież akademicka lwowskiego uniwersytetu, zebrana na zgromadzeniu 9 października 1903, uchwala co następuje:

1) Ruska młodzież uważa wybór ks. Fijałka rektorem za najwyższą prowokację(!) i obelgę(!) zwróconą przeciw niej umyślnie(!) i z rozmysłem, ze strony zgromadzenia profesorów lwowskiego uniwersytetu.

2) Ze względu na to stanowczo protestuje przeciw temu wyborowi, jako gwałtem narzuconemu podeptaniem jej narodowej ludzkiej godności(!!)

3) Żąda **ustąpienia nowo wybranego rektora**(!!!)

Strejki we Francji.

Paryż 10 października. Donoszą z Lille, że 16 zgromadzeń robotników oświadczyło się za strejkiem, a tylko dwa przeciw strejkowi. W miejscowości Halluin strejk jeneralny trwa dalej. Przyszło do kilku starć z żandarmami, przyczem kilka osób aresztowano. W miejscowości Roube urządzili wczoraj wieczorem strejkujący wielką demonstrację. W wielu domach wybito szyby. Jeden komisarz policyjny jest ciężko raniony.

Rosja i Japonia.

Londyn 10 października. „Morning Post“ donosi z Czifu, że krążą tam pogłoski jakoby Japonja przesłała Rosji ultimatum, którego termin upływa za dwa dni.

Ulewy w Anglji.

Londyn 10 października. Według dalszych wiadomości z północnej Anglji panują tam wielkie deszcze i burze, które wyrządziły ogromne szkody. Deszcz pada bezustannie od 33 godzin. Wiele mostów kolejowych zerwanych. Komunikacja kolejowa w wielu punktach przerwana. Także zbiory ucierpiały.

Podwyższenie kary.

Belgrad 10 października. Wyższy sąd wojskowy podwyższył zasądzonym oficerom z Niszu kary, jakie im wymierzył sąd pierwszej instancji.

Bunt Albańczyków.

Konstantynopol 10 października. W Sandżaku Prizreń wybuchło powstanie albańskie przeciw zamierzonemu zaprowadzeniu nowego podatku od bydła. Wyższych urzędników tureckich wypędzono. Jednego adjutanta zabito. Biskup z Floriny donosi, że w tamtejszych czterech bułgarskich wsiach mieszkańcy z 372 rodzinami odstąpili od eksarchatu i przyłączyli się do patrjarchatu ekumeńskiego.

Kursy telegraficzne.

Wiedeń 10-go października. (Giełda pop.). Godzina 3·— Marki 117·30 Renta majowa 100·—, Węg. renta koronowa 97 70, Akcje austr. zakładu kredyt. 653·—, Akcje we.. 718 —, Akcje Anglobanku 271 50 Akcje Uniobanku 522 50 Akcje Länderbanku 416 50, Akcje kolei państ. 652 75 Lombardy —·—, Akcje fabryki broni 353·—, Akcje tytoniowe 356 —, Akcje Alpiny 379·50 Losy tureckie 125·25, Ruble 253 25.

Cukier (stały) 19·85, spirytus (niezm.) 42·40, nafta niezmieniona.

Berlin 10-go października. (Giełda wiecz.). Austryackie Akcje kredytowe 211·75, Towarzystwo dyskontowe 189·25.

NADESŁANE

Rubryka „Nadesłane“ nie pochodzi od redakcji, która też nie bierze za nią odpowiedzialności.

Reim i Sp.
w Krakowie
Rynek 37, Linia A-B
polecają
jak najtaniej:

Oliwy do maszyn rolniczych różnego gatunku
Oliwę rzepakową odkwaszoną do świecenia
Smarowidło belgijskie i krajowe na osie
Smarowidło na obuwie nieprzemakalne
Smarowidła na kopyta
Mydła do sukni
Szczotki i zgrzebła do koni
Latarki stajenne ręczne i kieszonkowe

Wałeczki, Kit i Gips do opatrywania drzwi i okien od zimna i przeciągów
Płaszcze gumowe, **Płachty** nieprzemakalne
Podeszwy wkładkowe do bucików filcowe, słomiane, azbestowe, korkowe i papierowe
Podeszwy gumowe
Kalosze rosyjskie i amerykańskie
Przyrządy lekarskie, **Papier** klosetowy

Perfumy, Mydła, Wodę kolońską, Pudry, Olejki, Pomady,
Wody toaletowe do włosów,
Środki do konserwowania,
Saszetki różnego rodzaju,
Gąbki gumowe do mycia,
Rękawiczki do nacierania ciała,
Przybory do golenia,
Rozpylacze do perfum, oraz
inne artykuły toaletowe. 2607

Farby olejne i akwarelowe
Farby olejne „Rafaelli“
Pendzle, Stalugi, Szpachtle, Palety
Werniksy, oleje i inne środki do farb
Płótna olejne, pastelowe i gobelinowe
Książki i bloki do szkicowania
Papiery, Kartony, Deszczółki do malowania, **Aparaty** do wypalania na drzewie
Przybory do robót piłeczkowych
Wielki **wybór wzorów**.

KSIĘGARNIA KATOLICKA
Dra Wład. Miłkowskiego
W KRAKOWIE,
ul. św. Jana 6, (Hotel Saski),
otrzymała i poleca dzieło pod tytułem:

Ćwiczenia duchowne

ks. Tom. Młodzianowskiego
spolszczył
ks. Antoni Chmielowski
str. 240 i III w 8-ce.
— Cena 3 korony. —
Z przesyłką pocztową o 45 hal. więcej.
Tamże do nabycia: 2618
Najnowszy i najtańszy
Przewodnik po Krakowie.
Cena 20 hal.

Przestroga
dla Szanown. Publiczności
nabywającej moją



Herbatę z Rączką. Nieuczciwej konkurencyi udało się naśladować moją ochronną Markę wprowadzając **Rączkę z kwiatem,** naśladując zupełnie obwódki, wzór, kolory moich papierów, te samy nazwy gatunków, ceny, obwódkę, łudząco podobną banderolę, tak, że kupujący niezważając badawczo, w błąd wprowadzony został.

Znalazły się handle postępujące podobną drogą, a mając większy zysk, łatwo tą **Herbatę** zbywały, działając na szkodę dobrze od 40 lat zaprowadzonej mojej **Herbaty** z Rączką.

Skonfiskowałem przez Sądy wielkie zapasy etykiet u głównego fabrykanta, toż samo w kilku handlach większych miast te naśladownictwa, i procesy są w toku, tak przeciw głównemu sprawcy jakoteż jego odbiorcom Po ukończeniu tej karnej sprawy ogłoszę ich nazwiska.

Na razie przestrzegam Szanowną Publiczność, która moją **Herbatę** nabywa, aby bacznie zważała na **Rączkę,** na napis **Monopol** i na wodny znak papieru.

Usilnie proszę, aby każdy, w którego posiadaniu znajdowałaby się podrobiona — nawet już z **Herbaty** wypróżniona — paczka, zechciał mnie łaskawie przysłać i wymienić handel, w którym tę **Herbatę** nabył, za co bardzo obowiązanym będę. Naśladownictwa te są u mnie do oglądania wystawione.

MAGAZYN HERBAT I WIN
Juliusza Grossego w Krakowie
Pałac Spiski. 2433 1 4

Poszukuję domu
do wynajęcia ewentualnie kupna z obszernemi ubikacyami, z bramą wjazdową i placem przylegającym do tegoż **na** skład, w Krakowie lub na przedmieściu. — Zgłoszenia Półwsie L. 20. 2427 5 12

OSTRZEŻENIE!
Precz z tandetnymi wyrobami wiedeńskich magazynów, które tylko na oko łudzą, a w rzeczywistości są sfuszerowane i liczą na naiwnych odbiorców. 2462 7 0

PANOWIE! Kto chce mieć palto lub ubranie zimowe eleganckie, modne, ciepłe, lekkie a trwałe, dobrze na sobie leżące a nie drogie, niech zamówi u
Zygmunta Chilli krawca w Krakowie Wielopole 3
obok głównej poczty, gdzie zostanie z całą sumiennością obsłużony.
Wypożycza się fraki i anglezy. Robi również za ugodą na raty.
Na prowincyę przesyła na żądanie próbki jakoteż sposób brania miary

Imię
„SINGER“
jest dla
MASZYN DO SZYCIA
skutkiem światowej sławy, jaką sobie nasza fabryka zjednała przez 50-letnią sumienną działalność — najlepszą gwarancyę wyborowego materyału i wzorowej konstrukcyi. To właśnie jest powodem, dla którego wiele innych fabryk i firm trudniących się sprzedażą maszyn do szycia usiłują sprzedawać maszyny do szycia pod wprowadzonemi przez nas oznakami, naprzykład: **„Central Bobbin“** a nawet pod nazwiskiem **„Singer“!** 2606

Nie należy zatem dawać się skutkiem tego w błąd wprowadzać i nie zadawalniać się wymijającemi odpowiedziami, przy kupnie zatem maszyny do szycia wprost zapytać się, czy takowa pochodzi od naszej firmy.

SINGER Co. Towarzystwo
Akcyjne Maszyn do Szycia
Kraków — ulica Szpitalna L. 40.
Filie w zachodniej Galicyi: **Tarnów, ulica Krakowska L. 4/5. Nowy Sącz — Jagiellońska. Chrzanów Rynek.**

Szkółki leśno-ogrodowe
Tadeusza hr. Łubieńskiego w Zassowie
o. p. loco st. kolei Czarna,
polecają na wiosnę i jesień wszystkie odmiany drzew, krzewów do kultur leśnych, wysadzania alei, zakładania parków, róże i krzewy ozdobne na solitery, drzewka owocowe wszystkich odmian i gatunków po cenach bardzo niskich. 2682 1 10
WSZELKIE NASIONA LEŚNE.
Illustrowany cennik opłatnie i odwrotnie.

Szkoła Tańców
w Krakowie, ul. Grodzka 50, I ptr.
ZDZISŁAW GRUSZCZYŃSKI
przyjmuje **wpisy na lekcye** za skutki których ręczy, nie wyłączając nawet braku słuchu, a ciesząc się szczególnem uznaniem za dotychczasową naukę pozostanie nadal godnym tego uznania; swoich zaś P. T. elewów uprasza o wydanie bezstronnego zdania, a zarazem o polecenie go swoim znajomym. 2624

Każdy będzie otrzymywał
2 czasopisma za 1 koronę do końca roku kto zaraz zażąda **bezpłatnych** Nrów okazowych tych 2 czasopism pod adr: Redakcya „Dźwigni“ Lwów. 2684 1

MATURZYSTKA
udziela **lekcyi** wszystkiego, szczególniej niemieckiego, francuskiego i muzyki. Adres: „M. G.“ Kraków, ul Lenartowicza 7 II piętro. 2690 1 1

ZDOLNY POMOCNIK
z działu kolonialnego
znajdzie umieszczenie
W HANDLU 2681 1 3
Jana Dymnickiego
w Jaśle.

Korepetycyi lub posady nauczycielki
poszukuje **nauczycielka** z maturą Kraków, Marini, Długa 58. 2691 1

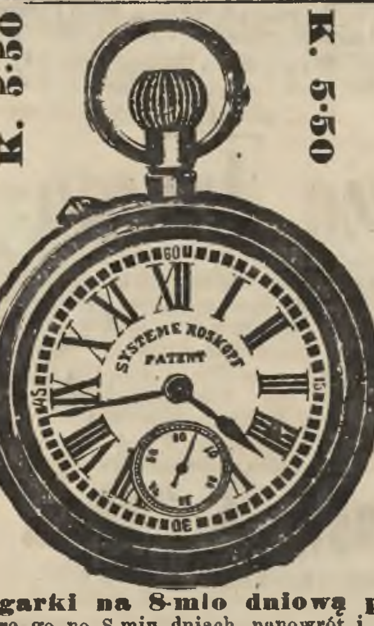
MEBLE i FORTEPIAN
z powodu wyjazdu **do sprzedania** ul. Czysta L. 15 parter. 2687 1

WINA POŁUDNIOWE
sprowadzane wprost, oferuje w najlepszej jakości, po najniższych cenach sprzedając na szklanki wprost z beczek
JAN DEPTUCH
winiarnia, 2688 1
Kraków, ulica Szewska 1

ZRANIENIA
każdego rodzaju winny być przed jakimkolwiek zanieczyszczeniem ochronione, — gdyż przez takowe najmniejsze zranienie w bardzo ciężką ranę zamienić się może. Od 40 lat znana maść ściągająca, zwana **„Prager Haussalbe“**, okazała się do tego najstosowniejsza. — Maść ta utrzymuje ranę czysto, ochrania takową, łagodzi zapalenie i ból, działa ochładzająco i przyspiesza zabliźnienie. 1065 15 15

Przesyłka codziennie.
Za nadesłaniem kor. 3·16 za 4/1 puszki, kor. 3·36 za 6/2 puszek, albo k. 4·60 za 6/1 p. i 4·96 k za 9/2 p franco do wszystkich stacyj austr.-węg. monarchii.
Wszystkie części opakowania noszą prawnie deponowaną markę ochronną.
SKŁAD GŁÓWNY:
B. FRAGNER c. i k. dostawca Dworu
Apteka „pod czarnym orłem“, PRAGA, Mała Strona, róg ul. Neruda 203.
Składy w aptekach Austro-Węgier, — W Krakowie w znaczn. aptekach.

K. 5·50



K. 5·50

Senzacyjne!
Bez konkurencyi.
Tylko K. 5·50 kosztuje prawdziwy szwajcarski niklowy Anker-Remontoir.
„SYSTEM ROSKOPF PATENT.“
Ten prawdziwy **szwajcarski** niklowy anker-remontoir system „Roskopf Patent“ z pat. emaliow. cyferblatem według obok umieszczonej ryciny, idzie 36 godzin, z zagwarantowanym dobrze funkcyonującym werkiem. Dla każdego zegarka udziela się 5 letniej pismiennej gwarancyi, a zegarek ten nadaje się z powodu swej zewnętrznej wytrzymałości (bardzo silna, prawdziwa, niklowa kowerta) jako znakomity zegarek do codziennego użytku i jest dla każdego jako najlepszy polecony. Cena wraz z łańcuszkiem i dobrym futerałem tylko K. 5·50. Przy odbiorze 2 sztuk naraz po 5 Kor. **Daję również te zegarki na 8-mio dniową próbę,** a w razie nie spodobania się, biorę go po 8 miu dniach napowrót i zwracam zapłacone za niego pieniądze. Wysyła tylko za zaliczką, lub nadesłaniem kwoty 2106
Józef Spiering, Wien, I., Postg. 2-22.

Halki jedwabne, wełniane, batystowe i kretonowe

Bielizna damska, męska i dziecinna w wielkim wyborze.
CAŁE WYPRAWY SLUBNE. 2617

Kraków M. Beyer i Spółka Sukiennice

Co dzień nowości w bluzkach jedwabnych, wełnianych i batystowych.

Wyroby trykotowe jedwabne, wełniane i bawełniane.
Pończochy i skarpetki dla Pań, Panów i dzieci.

Właścicielka i wydawczyni: Józefa Rogoszowa. Redaktor odpowiedzialny: Dr. Antoni Beaupré. W drukarni W. Korneckiego w Krakowie.
Papier z fabryki Braci Fiałkowskich w Bielsku.